

Mieczysław LUBAŃSKI

MOJE SPOTKANIA Z KSIĘDZEM PROFESOREM
KAZIMIERZEM KŁÓSAKIEM

Pierwsze ze spotkań nastąpiło za pośrednictwem *Znaku* oraz *Przełądu Powszechnego*, z chwilą kiedy zaczęły się w nich ukazywać artykuły Profesora. Najwięcej uwagi poświęciłem opracowaniom autorstwa ks. K. Kłósaka dotyczącym się zagadnień z zakresu szeroko rozumianej filozofii przyrody. Uważam tę problematykę za naturalną dla ludzi młodych. Chcą oni przecież możliwie dużo wiedzieć o całym Kosmosie, o życiu, o człowieku, chcą ukształtować sobie pogląd na świat oparty na rzetelnych podstawach. Czytując tradycyjnie ujęte rozprawy filozoficzne poświęcone tym problemom znajdowałem w nich przeskok i myślowe, uproszczenia. Formulowane tezy oraz ich uzasadnienia nie były dla mnie przekonujące. Autorzy prezentując swe tezy argumentowali za ich słusnością w sposób popularno–naukowy odsyłając czytelnika do dzieł specjalistycznych z filozofii posługując się wygodnym zwrotem w postaci: jak dowodzi się w teorii poznania, w metafizyce itp.

Poszukiwałem rozproszenia mych trudności w podręcznikach z wymienionych działów filozofii. Niestety znajdowałem w nich powtórzenia tych samych myśli, bez nowych argumentów, które by usuwały moje trudności. Co więcej, w czasie studiów zetknąłem się z faktami, które pozwalały zakwestionować poprawność pewnych rozumowań z filozofii klasycznej. Toteż kiedy zetknąłem się z artykułami ks. Kłósaka, w których uznaje potrzebę, a nawet konieczność, uwzględniania wyników nauk przyrodniczych przy uprawianiu filozofii przyrody, przeżyłem to jako świeży, ożywczy powiew zdrowej myśli. Urzekła mnie erudycja Autora. Jego rozumowania wspierały się na znajomości aktualnego stanu nauk przyrodniczych. Budziły przeto zaufanie, rodziły przeświadczenie

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

o słuszności przeprowadzanych rozważań. Bardzo poszerzało horyzonty myślowe odkrycie niezwyklej lojalności Profesora wobec prawdy. Jeżeli dojrzał ją w wypowiedzi filozofa z jakiegokolwiek obozu, przyjmował ją, ponieważ była to prawda. Nie obawiał się przyznać słuszności każdemu, kto ją miał. Nie lękał się również żadnego problemu. Każdy temat podejmował spokojnie, z odwagą intelektualną i odpowiedzialnością naukową. Nie ulega wątpliwości, że tylko taka postawa jest godna prawdziwego uczonego. Nic więc dziwnego, że zetknięcie się z nią w pracach Profesora było bardzo budujące dla studenta, a potem początkującego pracownika naukowego. Styl filozofowania księdza Kłósaka stał się dla mnie bliski.

Profesorowi Kłósakowi zawdzięczam także inspiracje do zapoznania się z myślą J. Maritaina. Z artykułów ks. Kłósaka dowiedziałem się o istnieniu J. Maritaina i o jego wkładzie do filozofii. Zacząłem czytać dostępne dla mnie wówczas prace Maritaina, jak też prace o Maritainie. Powoli wchodziłem w uroczy krąg osiągnięć jak też kontrowersji we współczesnej myśli filozoficznej.

Zrozumiałe jest, że razem z lekturą prac księdza Kłósaka czytywałem ukazujące się polemiki z nim prowadzone. Z niesmakiem wspominam niektóre przynajmniej fragmenty „krytyki” pióra Leszka Kołakowskiego. Czytelnik stawał zażenowany, kiedy spostrzegał, że wobec „miłośnika prawdy” posługiwano się nierzetelną argumentacją, a nawet ośmieszano Profesora stosując w tym celu prymitywne zabiegi.

Drugie spotkanie z Profesorem miało miejsce w czasie mych studiów na KULu w początkowych latach sześćdziesiątych. Wówczas zobaczyłem i osobiście poznałem tego, którego poglądy filozoficzne znałem już wtedy nieźle na podstawie lektury jego prac. Musze wyznać, że od strony zewnętrznej ks. Kłósak wypadł raczej skromnie. Wyobrażałem go sobie inaczej. Natomiast od strony wewnętrznej zyskał jeszcze bardziej w mych oczach. Spotkanie z nim jako nauczycielem akademickim wzmocniło moje przekonanie o niezwyklej jego erudycji i ogromnej rzetelności naukowej niekiedy czyniącej wrażenie aż przesadnie drobiazgowej. Imponował rozległą wiedzą, ścisłością analiz, szerokim wachlarzem podejmowanych zagadnień. Nie pomijał żadnego aktualnego zagadnienia. Chętnie podejmował dyskusje na temat interesujący słuchacza. W swych wykładach uczył kultury wypowiedzania się, a także wdrażał do jej przestrzegania w opracowaniach pisemnych. Nie będę tutaj wymieniał treści jego wykładów, ani też problematyki zajęć seminaryjnych. Styczność studenta z Profesorem nie ogranicza się do wymiaru jedynie naukowego. Toteż od strony pozanaukowej chciałbym przypomnieć dwie bardzo, jak

sądzę, charakterystyczne cechy jego osobowości, które mocno pozostały mi w pamięci do chwili obecnej.

A więc po pierwsze, kiedy zatrzymywał się w konwiktach KULu, można było zobaczyć Profesora bardzo rano przy ołtarzu w kościele akademickim. Głęboko skupiony rozpoczynał swój dzień pracy od spotkania z Jezusem Eucharystycznym. Potem bez reszty był oddany nauce, słuchaczom i innym bieżącym sprawom. Dla każdego miał czas. Chętnie służył radą i pomocą. I tu dochodzimy do drugiej cechy charakteryzującej Profesora. Był bardzo uczynny. Wyrażało to się głównie w formie dostarczania słuchaczom książek, czasopism, odbitek prac, które były niedostępne w Lublinie. Cieszył się jeżeli dostarczony materiał owocował w postaci choćby wygłoszonego referatu, a zwłaszcza w artykule przygotowanym do druku. W uczynności swej był niezmierny. Nie trzeba dodawać, że miało to olbrzymi walor wychowawczy. Dla niezorientowanego w szczegółach czytelnika wyjaśniam, że wspomniane pomoce naukowe Profesor przywoził do Lublina z odległego Krakowa.

Trzecie moje spotkanie z ks. K. Klósakiem zainicjował rok 1965. Wówczas bowiem Profesor stał się moim bezpośrednim przełożonym jako kierownik Katedry Filozofii Przyrody ATK, gdzie dzięki jego życzliwej postawie zostałem zaangażowany w charakterze adiunkta. Przełożenie jego miało również wymiar bardziej jeszcze rozległy z racji pełnienia przez Profesora funkcji dziekana Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej ATK przez kilka kadencji.

Tu, w codziennej pracy, ujawniły się nowe, dalsze cechy osobowości ks. K. Klósaka. Ukazały one Profesora — co uważny obserwator mógł spostrzec wcześniej — jako człowieka bardzo otwartego na drugich, ogromnie im życzliwego, po staropolsku gościnnego, a także prostolinowego w postępowaniu. Nie było takiej sprawy, z którą by nie można było do niego przyjść: znajdowało się zrozumienie, rade i moralne wsparcie. Był zadowolony, kiedy pracownik uzyskał najmniejsze choćby osiągnięcie. Szczerze mu tego gratulował, zachęcał do dalszej pracy, życząc kolejnych sukcesów. Sam uchylał się od podawania go do nagrody naukowej ministra, gdyż wołał, aby ktoś z młodszych pracowników ją otrzymał.

Jako kierownik Katedry Filozofii Przyrody organizował zebrania naukowe, sympozja, dbając zarówno o rozwój samej dyscypliny, jak zwłaszcza pracowników. Obejmując kierownictwo wspomnianej katedry był w niej jedynym samodzielnym pracownikiem naukowym. Odchodząc na emeryturę pozostawił przy katedrze 4 docentów.

Był bardzo zapracowany. Mimo to jako dziekan doskonale orientował się we wszystkim, co działo się na Wydziale. Zaskakiwał niejednokrotnie

informacjami o faktach, które mnie osobiście były nieznanne, aczkolwiek miejsce mego zamieszkania jest o wiele bliższe ATK, aniżeli dom przy ul. św. Marka w Krakowie. Czuwał nad pracą całego Wydziału. Dbał o poziom zajęć na wszystkich specjalnościach istniejących na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej. Jego niewątpliwą zasługą jest zorganizowanie specjalizacji psychologicznej.

W ostatnich latach coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Był zmuszony zwolnić tempo pracy. Ale jej nie tylko nie zaniechał, lecz dalej nią żył, żył na co dzień. Można nawet powiedzieć, że był nią pochłonięty. Choroba powodowała udręki i cierpienia. Nie skarżył się i nie ubolewał nad sobą. Kiedy z powodu choroby nie dotrzymał terminu w wykonaniu pracy tłumaczył, że opóźnienie było od niego niezależne. Był bardzo cierpliwy. Nie okazywał na zewnątrz, jak wiele cierpi i jak dokuczliwe są dolegliwości utrudniające mu w wysokim stopniu swobodne poruszanie się.

14 maja 1981 roku miało się odbyć sympozjum w Krakowie poświęcone działalności naukowej Profesora. Uczestnicy zamiejscowi byli już w drodze, kiedy sympozjum odwołano z racji zamachu na życie Jana Pawła II. Miało miejsce jedynie spotkanie przy stole. Kiedy Jubilat wspominał o zamachu na Papieża, głos jego dziwnie drżał, był faktem tym niezmiernie przejęty. W oczach jego można było dojrzeć łzy. Pięknie to świadczy o jego stosunku do Jana Pawła II, którego w czasie ostatniej wojny uczył w Seminarium Duchownym w Krakowie i z którym, jak widać, był mocno związany nie tylko oficjalnie, ale także emocjonalnie.

Słowa te piszę w 4 miesiące po śmierci Profesora, zaś w rok od przejścia jego na emeryturę w ATK. I kiedy spoglądam na całe dzieje mojej znajomości z ks. Kłósakiem, to na plan pierwszy w jego sylwetce wysuwa się niewątpliwie żarliwe oddanie się pracy naukowej, ale pracy ukierunkowanej, służącej rozwiązywaniu problemów światopoglądowo ważkich, których uwieńczeniem było docieranie do Pierwszej Przyczyny. Służba Pierwszej Przyczynie łączyła się u Profesora w sposób naturalny ze służbą prawdzie filozoficznej. Nic więc dziwnego, że Professor bardzo był „wyczulony” na wierność powołaniu kapłańskiemu. Rozumiał je, tak przynajmniej sędzę, jako realizację obu aspektów swej bezkompromisowej służbie Prawdzie. Ale filozof jest też człowiekiem. U Profesora ujawniało to się w jego ludzkim podejściu do każdej sprawy, do każdego człowieka. Tak ufał ludziom, że niekiedy stawiano mu zarzut, że jest naiwny. Można jednak sądzić, że był to raczej objaw jego prostoliniowości i szczerości całkowitej.

Ks. Kazimierz Klósak pozostaje w mej pamięci jako kapłan bez zarzutu, który w badaniach filozoficznych był bardzo naukowy, zaś na co dzień w życiu — bardzo ludzki, ale dla drugich, nie dla siebie.

Mieczysław Lubański
Akademia Teologii Katolickiej,
Warszawa